

BARBARA MAGDALENA RZĄCZYŃSKA

ur. 1941; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie, Lublin szkoły w przedwojennym Lublinie, gimnazjum pani Arciszowej, szkoła Vetterów, Żydzi, Rozenzweig Kuba, Kielczewski Andrzej, Rzączyński Franciszek, pan Kowalczewski, powtarzanie klasy, pan Borkowski, Krzyżanowski Julian

Przedwojenne szkoły Lubelskie

Moja mama kończyła gimnazjum Arciszowej, to było prywatne gimnazjum Wacławy Arciszowej. To była przełożona, której się wszyscy bali, właścicielka szkoły, ale oczywiście miała świetnych pedagogów. To była bardzo świecka szkoła powiedzielibyśmy dzisiaj, i bardzo nowoczesna, bardzo demokratyczna. Babcia dbała o to, żeby młodzież nie była w szkole lubelskiej tak zwanej, gdzie była młodzież ziemiańska głównie. No była to szkoła snobistyczna w pewnym sensie, na pewno niczego złego nie uczyła, ale była snobistyczna. Natomiast moja babcia i dziadek uważali, że ich dzieci muszą pójść do najbardziej demokratycznych szkół. U Vetterów były dzieci nie tylko kupców lubelskich, nie tylko przemysłowców, ale były dzieci robotników z browaru, uczyły się z moim ojcem w jednej klasie. I dlaczego o tym mówię? Bo właśnie mama podkreślała, że w klasie były Żydówki, były ewangeliczki, były Niemki, były dwie koleżanki Niemki. Protestantki, ewangeliczki, katoliczki, i kiedy była lekcja religii, to każdy szedł do siebie, i nikt się nie dziwił temu wcale. Natomiast sama pani Arciszowa była socjalistką, nie wiem czy nie ateistką, tego nie wiem, ale na pewno socjalistką. Harcerstwo było bardzo laickie u Arciszowej. Moja mama nie należała do harcerstwa, nie lubiła żadnych form zorganizowanych. Nawet z AK miała czasami na pieńku, nie lubiła form zorganizowanych, jak trzeba było pomóc to tak, ale jak jakaś wycieczka, to już nie. [Mama] miała przyjaciółki Żydówki, przecież te dziewczyny się kochały. Najładniejszą uczennicą w klasie była Żydówka, która przeżyła okupację w jakimś klasztorze, z córeczkami przeżyła. Jaki był los wszystkich, to nawet mama nie wiedziała wszystkiego, ale po prostu to były koleżanki, to były przyjaciółki. Jeszcze bardziej znałam klasę ojca, powojenną klasę ojca, bo co dwa lata, co pięć lat najpierw się spotykała klasa ojca, potem co dwa. Po oficjalnej części u Vetterów, bo rzeczywiście tam dyrektorzy powojenni pamiętali o

absolwentach przedwojennych, spotykali się na Sławinku, albo u wujostwa Kielczewskich albo u nas. Znałam tą klasę, tych którzy przeżyli, bo synowie pana Kowalczewskiego dyrektora długoletniego u Vetterów przed wojną zginęli obydwaj, ale z ojca klasy sporo też zginęło, ale sporo też przetrwało, jak Kuba Rozenzweig. Wszyscy siadali przy tym stole już po wojnie, no i jakby Kuby Rozenzweiga nie zaprosić, czy tak zwanego Żywicy, no to by było po prostu niemożliwe. Tu śpiewali, opowiadali, wspominali sobie różne rzeczy. Był pan Szenajch, wykładał język niemiecki, to był pastor ewangelicki, którego ojciec uwielbiał. Bardzo cieszę się, że rodzice przeszli [przez te szkoły] oboje, u Vetterów mój ojciec poznał Andrzeja Kielczewskiego, brata rodzzonego mojej mamy, i tak się z nim najpierw zaprzyjaźnił, a później dopiero z mamą. Moja mama zawsze mówiła: „Słuchaj, kto to jest taki - bo ojciec do piątej klasy gimnazjalnej miał strasznie kręcone włosy - taką nosi kręconą fryzurę”. I moja mama, która mieszkała na stacji z braćmi na Żmigrodzie, zawsze pytała: „Słuchaj Andrzej, kto to jest, taki kudłaty chłopak, wiecznie zaplamione spodnie, teczka gdzieś rzucona i tak się dziuga, ślizga się w tych rynsztokach w zimę”. - „O, to na pewno Franek Rzączyński”. No i ten Franek, mama sobie zapamiętała tego Franka Rzączyńskiego, a był taki smarkacz, zresztą młodszy od mamy o dwa lata. I jak na Żmigrodzie właścicielka domu pani Degórska zorganizowała młodzieży gimnazjalnej Ostatki; na stacji byli bracia Wyczółkowscy, krewni malarza, Kielczewscy, czterech Kielczewskich, Zosia i Witek Paszkiewiczowie, no i moja mama z braćmi. Został zorganizowany ten wieczorek, z miasta sobie koleżanki i koledzy jeszcze zaprosili [gości], między innymi Andrzej zaprosił Franka Rzączyńskiego. I tak się zaczęło, bo o dwunastej kończył się karnawał, ale młodzież przestawiła zegar, tak że pani Degórska myślała, że jeszcze nie ma dwunastej i tam szaleli, i tak się zaczęło. I potem już na pierwsze wakacje Franek Rzączyński przyjechał do Soli. Tak, że takie były historie lubelskie. Poza tym, co jeszcze świadczy o obiektywności i o klasie pedagogów przedwojennych - pan Kowalczewski przecież przyjaźnił się z dziadkami Rzączyńskimi, nawet bywali u siebie, dyrektor szkoły. Pani Vetterowa, która była patronką szkoły, wszyscy ją nosili na rękach, już wdowa po Vetterze Juliuszu, była matką chrzestną mojej ciotki i mojego brata ciotecznego, więc miał ojciec chody u Vetterów niesamowite. Ale właśnie jak u pana Kowalczewskiego pan Franuś z biologii dostał dwóję, nie nauczył się, a w dodatku jeszcze na klasówce napisał zboże przez „rz” w piątej klasie gimnazjalnej, to pan Kowalczewski wezwał Frania do siebie i powiedział: „No Franeczku, ale ty zostajesz na drugi w klasie, dopóki się nie nauczysz pisać”. I został, i repetował. Dwa razy był wywalany ze szkoły, pani Vetterowa oczywiście musiała, bo podpalił jakiś śmietnik, zbił jakiegoś młodszego kolegę, Kielczewscy repetowali. Po prostu jak się nie nauczyli, to repetowali. Wuj Andrzej repetował, mimo, że babcia Kielczewska przyjeżdżała często do szkoły. Był świetny polonista, pan Kamykowski i pan Krzyżanowski jakiś czas wykładał u Arciszowej, i u Vetterów, więc babcia reżyserowała sztuki również u Vetterów i [spotykali się]. Tak, że też mieli chody

można powiedzieć, ale to nie było przeprosić, jak trzeba było zerówkę powtarzać, to się zerował Zbyszek, chyba ze dwa razy (śmiech). Zbyszek Kiełczewski repetował parę razy, zerował klasę, chociaż potem był asystentem na SGGW, to nic nie przeszkadzało, żeby repetował jak mu się należało. Wuj Zbyszek zawsze się śmiał, że właściwie powinien mieć jakieś specjalne stypendium szkoły Vetterów za długoletnie studiowanie gimnazjum.

Mało tego, wykładał historię w szkole Vetterów prezes sądu ówczesnego, pan Borkowski, znany notariusz lubelski, świetny historyk oprócz tego, i wykładał u Vetterów. Jego wszyscy synowie kończyli Vetterów i wszyscy repetowali, Janusz chyba nie repetował, ale Staś, wuj Staś repetował, bo potem jego córka wyszła za mąż za wuja Zbyszka Kiełczewskiego, ale nie było przeprosić, mimo, że tatuś był profesorem w tej szkole, chłopcy repetowali jak trzeba było, jak się nie dostosowali do pewnych wymogów. Tak, że było ciężko skończyć gimnazjum przedwojenne. Dlatego się mówiło, że gimnazja przedwojenne miały właściwie poziom uniwersytecki. Mamy polonistą i dyrektorem wówczas, kiedy mama robiła maturę, był Julian Krzyżanowski, i on jakiś czas był u Vetterów, a potem u Arciszowej. Myśmy się z jego książek uczyli historii literatury. Potem był na Uniwersytecie Warszawskim przecież profesorem. Szalenie dowcipny, szalenie miły.

Data i miejsce nagrania	2015-02-24, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"